

Z okazji premiery w Teatrze Narodowym Dzieło prawdomównego patriotyzmu

WARSZAWSKI Teatr Narodowy pod nową dyrekcją (Jerzy Krasowski) i pod nowym patronem (Ministerstwo Kultury i Sztuki) dał premierę swego pierwszego dzieła scenicznego: Norwida „Zwolon”. Jest to wydarzenie. Najpierw dlatego, że przedstawienie to stanowił zapowiedź programową pierwszej polskiej sceny. Do takiej bowiem rangi urosł warszawski Teatr Narodowy przez dziesięć ubiegłych lat, właśnie takie wymagania postawiła mu publiczność.

Krytyka nie umiała tego docenić. Nie dostrzegła żadnego problemu w zawilej i wielkiej tradycją europejską obrosłej kwestii narodowego repertuaru. Nie przedstawiła go, nie przedyskutowała, nie uczyniła przedmiotem publicznej debaty. Wprawdzie podnosiła tę kwestię w ciągu ubiegłego półtora roku warszawska organizacja partyjna, wprawdzie kwestia ta stała się ważną przesłanką programowej uchwały KW (Warszawski Program Teatralny), wprawdzie „T.L.” pisała o tym, jednak do podjęcia całościowej próby realizacji ciągle jeszcze daleko. I warto o tym pomówić osobno.

ZWOLON” Norwida w Teatrze Narodowym zapowiada tymczasem program wielkiej inscenizacji narodowej klasyki polskiej. I to na miarę ambicji najszczytniejszych, bo mierzących się z niewykonalnymi trudnościami. Norwid w Polsce grywany jest rzadko, mało kto umie go wystawić, a „Zwolon” nigdy na scenę polską nie trafił. Uchodzi za dzieło piękne, lecz wyjątkowo trudne. Nawet największy nasz znawca Norwida, niestrudzony i znakomity jego wydawca i komentator, Juliusz W. Gomułicki, tak właśnie motywował pominięcie „Zwolona” w pięcioletnich Pismach Wybranych. I „Zwolon” został zapomniany, choć pełny jego tekst ukazał się w piśmie „Kultura” (wydanie Norwidowych Pism Wszystkich). Zapomniany, bo pomijany, a więc niechciany. W końcu zlekceważony. Jak to u nas. Ale, nie, bez ukrytego pod podem ważniejszego powodu.

„Zwolon” bowiem przekreśla, nieszczęsną polską dychotomię romantyzmu i pozytywizmu, wbijaną bezmyślnie w głowy naszych dzieci szkolnych od tyłu pokoleń, przekreśla ulubiony polski tragizm historyczny polegający na wyborze między niewolą i anarchią; i ukazuje samo najboleśniej i najwstydlivsze „jдро polskości”: bunt romantyczny przeciw romantyzmowi. Skwitowany „ariostycznym uśmiechem” przez Słowackiego, jako przedmiot wyrafinowanej kpiny poetyckiej, przez Krasńskiego potraktowany jako, przedmiot katastroficznej i eschatologicznej historiozofii, przez Norwida wywiedziony został z Bogurodzicy, ale ukazany w sporze z Mickiewiczem i przeciw jego jednostronnemu rozumieniu polskości. „Zwolon” to dzieło niezwykle gorzkie i bolesne, dzieło najtrudniejszego, bo prawdomównego patriotyzmu, zapowiadające stłumiony gniew i wstręt Wyspiańskiego, nam dziś przypominające rozpacz i niemoc okupacyjnych liryków Gajcego, odmawiających powstańcom polskim prawa nawet do miłości, dzieło w swej krytyce polskości, dokonanej w roku 1848 przeciw euforii Włosny Ludów i u schyłku romantyzmu, nadal nieprawdopodobnie aktualne.

Więc narażone na opór. Pod względem stylistycznym również. Łączy ono bowiem, podobnie jak to jest u Słowackiego i u Witkiewicza, wzność i trywialność w pewien podskórny nurt groteski, niedoceniany i nielubiany u nas, bo odczuwany, jako obraz, jako „szarganie świętości”.

Czyż nie jest miarą najważniejszych ambicji takiego właśnie klasyka polskiego na nowo odkryć, odważnie ukazać, narodowym dobrem uczynić? Tak: to zasługa Krystyny Skuszanki, jednego z największych twórców polskiego teatru powojennego, reżysera norwidowego „Zwolona” na scenie Teatru Narodowego.

RECENZJE rozważają szczegółowo, w jaki sposób Skuszanka zbudowała swój spektakl: oceniał aktorów, muzykę, i plastykę tego przedstawienia, zdadzą sprawę z funkcji, jaką pełni w tym spektaklu trudne słowo Norwida, paradoksalne i zaskakujące a z postaci scenicznych czyniące indywidualności płaskie, niemal karykaturalne.

Pod wpływem pierwszego wrażenia po przedstawieniu, jedno wszakże chce powiedzieć: mistrzostwo Skuszanki w tym, że takie postacie potrafi przemienić na scenie w zbiorowość żywą, stanowiącą jakby jedną postać o wielorakim i zmiennym obliczu. Postać symboliczna, postać z wielkiej poetyckiej wizji.

Tak naród, który odrzucił swego poeę, swego krytyka, swego najbardziej kochającego, bo mówiącego prawdę gorzka, ukazuje się w przedstawieniu Skuszanki jako ciąg sennych, gorączkowych marzeń, zwiódów i przewideń, wypełnionych aż do bólu nastrojem wznieśnionego szaleństwa: osamotnionego i wypalającego się w ciszy.

JERZY ADAMSKI